

Andrzej Niemojewski

Panu Tadeuszowi Piniemu odpowieź

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 2/1/4, 514-517

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

POLEMIKA.

Panu Tadeuszowi Piniemu odpowiedź.

Autor może wystąpić przeciwko swemu krytykowi w dwóch wypadkach: 1) gdy uważa, że krytyk wyrządził mu krzywdę, 2) gdy uważa, że krytyk wyrządził krzywdę przedmiotowi przez niego opracowanemu. Nie chodzi mi bynajmniej o jakąś własną krzywdę; chodzi mi wyłącznie o rzecz. Sądzę przeto, że spoczywa na mnie obowiązek repliki i to w tem samym piśmie, w którym zabierał głos mój krytyk. Oto pobudka i prawo mego wystąpienia.

W tegorocznym pierwszym zeszycie »Pamiętnika literackiego« p. Tadeusz Pini, mówiąc o mej rozprawce »Proroctwo rzezi galicyjskiej wobec historii«, powiada pod koniec: »Książeczka Lambra była zupełnie zbyt techniczna, jeżeli chodzi w niej rzeczywiście o kwestyę naukową, a nie o agitację społeczną«. Nie rozumiem, jak się mogło podobne zdanie znaleźć w ustach uczonego. Agitacją społeczną jest wszystko, albo nic; wiedza nie pleśnieje w spichlerzach swoich, trzeba ją rozpowszechniać; każda szkoła jest agitacją społeczną, każda katedra, każde dzieło naukowe. Nie chodzi tedy o to, czy moja praca jest agitacją społeczną, czy nie, tylko jedynie o to, czy zawiera prawdę, czy też jej nie zawiera; jeżeli zawiera, to należy agitować, aby doszła do wiadomości ogółu; jeżeli nie zawiera, to należy agitować, aby zawarte w niej kłamstwo zostało wyświetlone i obalone. Protestuję przeciwko mniemaniu, jakoby »agitacja społeczna« była równoznacznikiem dozwolonej siebie kłamstwa i żeby nauka jak Piłat umywała ręce. Właśnie wtedy powinna nauka wystąpić z całym arsenałem swoich środków, w przeciwnym bowiem razie będzie istniała na świecie niewiadomo dlaczego. Zachodzi jednak inna sprawa. Praca moja ma charakter nie »naukowy«, ale »popularny«; dowodzi tego zarówno treść, jak i forma wydawnicza »Polska i postęp, hasła XX. wieku«. Dlatego p. Pini ma prawo i nie ma prawa powiedzieć: »są to wszystko rzeczy dawno znane«. Ma prawo, gdyż popularyzowanie jest właśnie rozpowszechnianiem wiadomości »znanych«; niema zaś prawa, zwłaszcza uragliwie, mówić w ten sposób, gdyż rzecz, którą poruszyłem, bynajmniej spopularyzowana nie jest czego dowodem potworne potwarze, miotane na Centralizację Towarzystwa Demokratycznego. Zresztą sam p. Tadeusz Pini pisywał »szkice popularne«. Ale skoro przenosi spór z terenu popularnego na naukowy, podejmuje rękawicę i będę bronił sprawy na tym terenie. Spór naukowy powinien jednak toczyć się obiektywnie, bez osobistych wycieczek. Ponieważ p. Tadeusz Pini względem mnie tej objekty-

wności nie zachował i odezwał się w tonie nawet bardzo lekceważącym, przeto postaram się pisać jeszcze bardziej rzeczowo, niżbym to może w innym wypadku uczynił, oraz ze zdwojonym szacunkiem dla p. Piniego.

Krytyk zarzuca mi, iż nie znam jakiegoś przyczynku do studyów nad »Psalмами« Krasieńskiego jeszcze »z przed dziesięciu lat« i na tej zasadzie odmawia wprost bytu mej książeczce. Z niejasnych jego określeń wnoszę, iż ma na myśli pracę Sternala »Z powodu dzieła Stanisława Tarnowskiego o Zygmuncie Krasieńskim«, drukowaną w »Przewodniku naukowym i literackim« we Lwowie, istotnie przed 10 laty, bo 1883 r. (zeszyt od lutego do sierpnia), następnie w osobnej odbitce tegoż roku. Sternal pierwszy stwierdził, że »Psalmy miłości« jest rzekomą odpowiedzią na »Prawdy żywotne«. Ale po co sięgać do Sternala. Skoro p. Pini proponuje mi zaglądnienie do źródła z przed dziesięciu lat, to ja mu proponuję nawzajem zaglądnienie do źródła z przed drugich 10 lat. W »Listach Zygmunta Krasieńskiego do Adama Solтана« (Lwów, 1883) czytamy w dopisku: »Oddano wtedy do druku trzy pierwsze Psalmy Przyszłości jako przeciwstawienie Prawd Żywotnych, wydanych przez Komitet Wersalski«. Może ktoś przesunie tę »dawność« o trzeci lub czwarty dziesiątek lat. Nie przesadzam. »Prawd Żywotnych« trudno nie znać, gdy wspominają o nich wszystkie obszerniejsze podręczniki, jak n. p. Tarnowskiego (Hist. Lit. Pol. t. V., str. 395) i Chmielowskiego (Hist. Liter. Pol. t. IV., str. 33), a zasady w nich wyłożone weszły w skład wszelkich »hasel XX-go wieku«, o ileby sytuacje tam przewidziane gdziekolwiek i kiedykolwiek nastąpiły.

Ale prawda. Nie zwróciłem uwagi na list Krasieńskiego z d. 2. sierpnia 1845 r.: »gdy wkrótce posłyszysz o *Antykatechizmie*« etc. Tu p. Pini ma zupełnie słuszną uwagę. Krasieński znał »Prawdy Żywotne«, znał »Katechizm«. Ale na tem kończy się słusność p. Piniego, a poczyna się jego niesłusność. Brak ten nie wpływa bynajmniej na podstawowe wywody mojej książeczki, nie rusza zasadniczych twierdzeń; to błąd uboczny, zasada pozostaje. Rzeczą uczonego jest orientować się w błędach podstawowych i ubocznych, nie mieszać jednych z drugimi; błąd podstawowy zabija książkę, błąd uboczny da się w następnym wydaniu usunąć. Jeżeli bowiem Krasieński mniema, że autor »Prawd Żywotnych« doradza »róż szlachty«, to ulega daltonizmowi. Dajęcemu się ostatecznie wyłomaczyć zaślepieniem partyjnym; wyczytał co innego, niż tam było wydrukowane; dla mnie »Psalmy miłości« nie jest odpowiedzią na »Prawdy żywotne«; a jeżeli wskazują to cyfry i daty, nazwiska i tytuły, to zaznaczyć muszę, iż cyfry, daty, nazwiska i tytuły nie są jeszcze historią, ale dopiero materiałem do historii; albo to nie jest odpowiedź, albo też jest to odpowiedź — wedle przysłowia — kula w płot. Jeżeli mniemał Krasieński, że jest to odpowiedź, czy przeciwstawienie (gdyż mówi: *Antykatechizm*), to po upływie tylu lat, w epoce innych warunków społecznych, w której można rzecz już badać bez wszelkich partyjnych zaślepień i uprzedzeń, w piśmie naukowym, należy tę odpowiedź rzekomą krytyczniej roztrząsnąć i nie wolno pod groźbą tendencyjności stronnicej wygłosić tego, co wygłosił p. Tadeusz Pini, że w »Prawdach Żywotnych« Filaret Prawdoski »propaguje z całym cynizmem myśl wycięcia szlachty, gdyby ta z planami rewolucyjnymi chciała się pogodzić«. Takie sformułowanie treści »Prawd« zmusza bowiem do mniemanja, że: 1) albo p. Tadeusz Pini nie czytał książki p. t. »O prawdach żywotnych narodu polskiego«, 2) albo też czytał i nie zrozumiał jej, albo wreszcie 3) czytał, zrozumiał i treść tendencyjnie, opacznie sformułował. Nie będę roztrząsał, który z trzech wypadków tu zachodzi; natomiast postaram się streścić tę książkę sprawiedliwie.

Przedewszystkiem nie jest to żadne pisemko ulotne, żaden świestek, żadna broszura agitacyjna, gdyż książka zawiera ni mniej ni więcej tylko 444 stronic; tak grube książki nie mogą być nigdy przedmiotem agitacji. Następnie rzecz sama jest traktowana bardzo poważnie, rzeczowo ma wprost charakter naukowy, teoretyczno-praktyczny; jest to teoria powstania i rewolucyjnej społecznej; zaliczyłyby można taką książkę do kategorii prac jakiegoś sztabu jeneralnego. Autor rozwija swoje poglądy spokojnie; czasem tylko wzbiera w nim ogromne uczucie; nigdzie natomiast niema owego »cynizmu«,

tak przykro⁷ zaakcentowanego przez p. Tadeusza Piniego. Mamy dedykację, przedmowę, studia nad historią powstania 1831 r., i rośnięcie takich pojęć, jak: kluby, kontrrewolucya, terroryzm etc. To wypełnia dwie pierwsze części książki. Następuje część trzecia, najważniejsza, »Wojna ludowa«. Autor stąje na takim stanowisku: Narodowość nie społa dotąd jednym wężem wsz ystkich synów ojczyzny, stanowiło to naszą słabość i było powodem upadku (str. 58); trzeba tedy złączenia wszystkich klas, a to możliwe tylko przy zaprowadzeniu równości; trzeba lud uwłaszczyć, trzeba powstania i rewolucyi społecznej jednocześnie. Rewolucya społeczna może się odbyć spokojnie, albo w połączeniu z walkami; nie należy występować przeciw szlachcie, ale przeciw instytucjom szlacheckim; zamiast »szlachcic« należałoby raczej powiedzieć »właściciel ziemski«, gdyż nie wszyscy właściciele ziemscy są szlachtą; zresztą szlachta drobna nigdy nie była dręczycielką ludu (Wskazywanie, że zło tkwi w wadliwych instytucjach, a nie w ludziach, bardzo przypomina myśl Konarskiego i wywody, zawarte w książce »O skutecznym rad sposobie«). Rewolucya nie zasada się na srogości i rozlewie krwi (str. 61). Ludowi nie wolno się mścić za krzywdy (str. 320); jeżeli panowie będą przejęci duchem patriotyzmu, »wtedy lud zapomni uraz, gdyby je nawet miał, gdyż na zasadach religii jest skłonny do przebaczenia« (str. 259). Ale lud to jeszcze »martwa bryła« (dosłownie jak u Krasińskiego); ożywi go emigracya, zacznieją część szlachty. Zacznieją? Nie, tylko bardziej uświadomiona, bo nie »złość« ludzka, ale »ciemnota« jest przyczyną niedoli. Gdyby jednak powstała kontrrewolucya, to trzeba ją zwalczać (stara jak świat zasada); w takich wypadkach potrzebny terror; ale mogą być różne ewentualności: zła wola — a wtedy należy postępować bezwzględnie i terror będzie w tym wypadku zwykłą »karnością wojskową«; albo nie zła wola, ale ciemnota — a wtedy trzeba używać łagodnych środków, »aby się krew niewinna nie polała« (str. 183). Nie należy bynajmniej przypuszczać, że szlachta będzie się opierała; raczej trzeba przypuścić, że wszystko uczyni, gdy się jej rzecz wyłoży należycie, a najbardziej »zapleśniały szlachcic« stanie się ideowcem (str. 88). Niestety w r. 1831 żołnierz był bardziej patriotyczny, niż starszyzna. Na wojnie żartów nie ma; gdy zabrzmi komenda, a ktoś nie usłucha, to się go posyła na rozstrzelanie. Wojna to nie czas pokoju. Cała książka jest widocznym wynikiem ogromnie jasnego sformułowania sobie przedmiotu; napisał to jeden, obmyśleć musiało wielu; autor jest czytany, zna cały odnośny dorobek piśmienniczy.

»Można się z autorem nie godzić w tem pojęciu, można mieć wprost przeciwnie, ale nie można się oburzać na niego za to wyidealizowanie patriotyzmu ludowego« (Tadeusz Pini, Nasza współczesna poezya, szkice popularne, str. 88). Więc przypisywanie Henrykowi Kamieńskiemu, domniemanemu autorowi »Prawd żywotnych«, »propagowania z całym cynizmem myśli wycięcia szlachty« jest potwornem oszczerstwem, albo potwornem nieporozumieniem; również najbłędniejszym sformułowaniem treści jego książki jest zdanie: »propagowanie z całym cynizmem myśli wycięcia szlachty, gdyby ta z planami rewolucyi nie chciała się pogodzić«. Jest bowiem niesłychana różnica pomiędzy bolesnym obowiązkiem »wymierzania kar wojskowych«, a rzeczywistym cynicznym rozkazem Milbachera, który w »urzędowej formie pisze do mandataryusza Błockiego: »Zwołaj pan wszystkich chłopów z kosami i każ im wszystkich buntowników pochwytać a jeżeliby się bronili, zgładzić. Ze 100 chłopami możesz pan ubić 100 takich drabów«.

A cóż zawiera »Katechizm demokratyczny«? Jest to streszczenie »Prawd w formie pytań i odpowiedzi. »Zemsta ludowa jest myślą nikiemną« woła autor na str. 56. »Nie zrażać szlachty przedczesnem powątpiewaniem o niej« (str. 57) i tylko występować przeciw kontrrewolucyonistom. Wiadomo, że tymi kontrrewolucyonistami byli biurokraci austriacy.

Ale niestety Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego i Kamieńskiemu robiono otwarcie zarzut, że oni byli sprawcami rzezi galicyjskiej. Bardzo niewłaściwie postępuje p. Pini, przecząc mi, iż tego nie uczą w Galicyi. Nie jest to z mej strony »żaden frazes efektowny«, najwyżej bardzo bolesny. Myli

się także, że znam tamtejsze stosunki niedokładnie. Chodziłem do szkół w Galicyi a co mówię, to słyszałem na własne uszy. Jeżeli dziś p. Pini jako profesor gimnazyalny prostuje te fałszywe, cześć mu! Ale te sądy były powszechne; stwierdza to Chmielowski, stwierdza to wreszcie fatalnie egzemplarz »Katechizmu«, który trzymam w ręku; albowiem pod tytułem, kończącym się na słowach »przez Filareta Prawdoskiego« jakaś ręka dopisała: »zabójcę ojczyzny, bo skutkiem tego katechizmu była rzeź szlachty w Galicyi«.

Pan Pini przypuszcza, że Słowacki nie znał »Prawd«. Mógł je być znać i na pewno nie przypuszczać że tak potworne zarzuty mogą być przeciwko nim wymierzone. Wykazałem, że Krasiński nie różni się właściwie z Kamińskim w poglądach na potrzebę uwłaszczenia i ruchu, ale ubodła go krytyka szlachty, ubodła go twarda dyscyplina wojskowa, ubodło go to, co się przedewszystkiem tak do tego stosować może: rozdźwięk pomiędzy marzeniem, a rzeczywistością.

Szkoda, że p. Pini nie zachował należytego spokoju, gdyż byłby mi wykazał cały szereg błędów lub »nieprecyzyjnych« określeń co ja teraz sam uczynić muszę w imię dobra publicznego, a korzystając z nadarzonej sposobności.

Na str. 7 piszę: »Duchem ożywiającym martwe ciało narodu jest szlachta«; powinienem był napisać »dusza«, gdyż Krasiński wyraźnie odróżnia ciało, duszę i ducha (»Dusza żywa z żywym ciałem — z tego ślubu jeden duch«).

Na str. 11 źle napisałem: »szlachta jest klasą przegniłą do dna«. Tego »Katechizm« nie twierdzi; jest to stylizacya bardzo nieogłędna.

Na str. 10 źle piszę. »Idee Centralizacyi były poprostu ideami Konstytucyi 3 go maja, a pod względem praktycznym szły nawet dalej«. To należałoby zupełnie inaczej sformułować.

Na str. 11 piszę mylnie: »Centralizacya nie miała z tym »Katechizmem« nic wspólnego«. Przeciwnie, cały duch Centralizacyi objawia się w nim.

Poprzestaję na tem. Jeżeli się okaże potrzeba drugiego wydania, opracuję rzecz gruntowniej. To była pierwsza próba moja na tem polu. Dziś wywiązałbym się z zadania mniej — źle

Na osobiste wycieczki nie odpowiadam. Natomiast muszę uczynić jedną uwagę p Piniemu i niestety »ad hominem«, ale jedynie ze względu naukowego. Skoro p. Pini pracuje nad Krasińskim, skoro jest to fakt, że Krasiński był »polemistą«, źle p. Pini robi, wyrывая go z »ówczesnej całości« (takbym to sformułował); winien przestudować gruntownie całą literaturę demokracji ówczesnej i dzisiejszej, winien zrozumieć dokładnie jej idee, inaczej wszelkie jego sądy o Krasińskim z wyjątkiem cyfr, dat, nazwisk i tym podobnych bardzo zresztą cennych ścisłości, będą bardzo problematycznej wartości, inaczej będzie popełniał może całkiem bezwiednie szereg niesprawiedliwości, do czego bynajmniej inklinacyi nie posiada, czego dowodem jego piękne studium o nowoczesnych poetach demokratycznych, inaczej nie będzie umiał nawet ocenić doniosłej uwagi prof. Chmielowskiego o zakończeniu »Nie-boskiej«, tem choćby tylko ze stanowiska kompozycyjnego »deus ex machina«, które mogło się być sprawiedliwie ukazać wodzom okopów św. Trójcy w ostatnim dniu ich dziejów, ale nie w zaraniu historycznym armii Pankracego; gdyby ta armia, zwalczwszy przeszkody, sama teraz poczęła gnębić, to wtedy Galilejczyk mógłby się jej zjawić; ale na to Krasiński musiałby napisać jeszcze jedną część. Nie zrobił tego, przeto »niespodzianosc«, zauważona świetnie przez prof. Chmielowskiego, razi każdego nieuprzedzonego czytelnika.

Lambro.

Odpowiedź na powyższe wywody nie należy z pewnością do najłatwiejszych. P. Lambro bowiem nie broni wcale swego dawniejszego stanowiska wobec kwestyi źródła, z którego wypłynęły »Psalmy« Krasińskiego, owszem, staje od razu pewną nogą na stanowisku recenzenta, a zarzuty swe przenosi w sferę dosyć nieuchwytną, bardziej uczuciową, niż realną, bo w sferę nie